Do naszego mieszkania wchodzili oficerowie, jeden za drugim, by szperać i wynosić rzeczy, które im się akurat spodobały. Dla rodziców to musiało być bardzo bolesne. A jednocześnie byli wdzięczni losowi, że niezależnie od tej grabieży wciąż nie muszą opuszczać domu. Wkrótce zniknęły wszystkie nasze meble, łącznie z fortepianem, wspaniałym Augustem Foersterem, jednym z najlepszych instrumentów, jakie kiedykolwiek wyprodukowano. Grywała na nim mama, a grała bardzo pięknie. Kiedy Niemcy wkroczyli do miasta, fortepian zamilkł. To, że ten wspaniały instrument zostanie zabrany i że mama nigdy już za nim nie zasiądzie i nie zagra, musiało być dla niej bardzo bolesne. Fortepianu zażądał niemiecki oficer o nazwisku Wepke, pełniący funkcję tymczasowego gubernatora Lwowa. Jedyną pociechą było to, że Wepke zdawał się doceniać wartość instrumentu, który miał otrzymać. Potrafił na nim pięknie grać. To takie poetyckie podejście do niesprawiedliwości – dostrzec, że fortepian przyniesie radość i że będzie służył pięknu.

Zachowałam w pamięci wspomnienie siebie i braciszka, siedzących na podłodze naszego mieszkania, pustego, bez żadnych mebli, pośród ścian, na których wyróżniały się jasne powierzchnie, ślady po wiszących tam do niedawna obrazach. W innym czasie, w innym miejscu byłby to widok jakichś dwojga dzieci przy spakowanym dobytku, gotowych do wyprowadzki z miasta. Siedziałam na podłodze, obserwowałam i słuchałam. Widziałam błysk pedałów fortepianu i błysk wypolerowanych oficerskich wysokich butów naciskających pedały. Obserwując grającego oficera i słuchając go, nikt by nie pomyślał, że jest zdolny do okrucieństwa! Ta wirtuozeria wypływająca spod jego palców! Ta rozkosz! Kiedy skończył grać, wstał i zwrócił się do taty, komplementując foerstera. A potem ustalił, jak przetransportuje instrument do swojego mieszkania po drugiej stronie ulicy. Najpierw jednak

ojciec z czułością poowijał fortepian płótnem. Bolała go ta strata, ale widok zniszczonego instrumentu bolałby go jeszcze bardziej. Tata przybił na nim stempel ze swoim nazwiskiem „Ignacy Chiger", zachowując iskierkę nadziei, że może któregoś dnia, po wojnie, go odzyska. Tata zawsze miał nadzieję. Ostemplował wszystkie nasze rzeczy.

Zanim fortepian wyprowadzono z naszego mieszkania, inny oficer wszedł i zatrzymał się przy nim, pełen podziwu. Ojciec poinformował go, że instrument właśnie został zarekwirowany. Zaznaczył to z wyraźną dumą, całkiem nieodpowiednią do sytuacji. „Przykro mi, proszę pana, ale fortepian został już zajęty przez oficera Wepkego", powiedział. W jego głosie dało się usłyszeć prawdziwą przyjemność, że nasz wspaniały foerster stał się obiektem takiego pożądania.

Ten drugi oficer wściekł się bardzo. Nie było wątpliwości – z powodu wyższej rangi Wepkego i faktu, że uprzedził go w znalezieniu fortepianu. Ojciec natychmiast zdał sobie sprawę, jaką głupotą z jego strony była ta wyraźna satysfakcja towarzysząca oświadczeniu, że instrument jest już niedostępny. Przecież Niemiec mógł tatę zastrzelić tam, na środku salonu. To był rodzaj bezmyślnego odwetu, który przyszedł ojcu do głowy. Pożałował tych słów dokładnie w momencie, kiedy je wypowiadał. Szczęśliwie – kolejny cud! – oficer nie próbował się na nim odegrać. Zadowolił się innymi przedmiotami, których nie zdążono jeszcze rozgrabić.

Następnego dnia, po dostarczeniu fortepianu, Wepke posłał do nas swojego człowieka z przesyłką dla taty. Żołnierz odniósł płótno razem z butelką wina i kilkoma słowami podziękowania za instrument. Miałam wtedy sześć lat, byłam dzieckiem, ale nawet ja dostrzegłam to absurdalne pomieszanie człowieczeństwa z brakiem człowieczeństwa. Przedziwny gest uprzejmości, tak myśleliśmy. Ojciec pisał o tym po wojnie, jak bardzo osobliwe było trafić na przyzwoitych ludzi pomię-

dzy takimi zwierzętami. I że tacy ludzie, o tak wysokiej kulturze, mogli czynić tak straszliwe rzeczy... To było nie do pojęcia.

Kiedy fortepian trafił do wysokiej rangi oficera, zostawiono nas na kilka tygodni w spokoju. Rodzice wykorzystali to, by ukryć część naszych rzeczy u kilkorga polskich przyjaciół. Przekazali im srebrne zastawy, chińską porcelanę, biżuterię, trochę mebli... To, czego jeszcze Niemcy nie rozgrabili, rodzice rozdali nie-Żydom. Mieli nadzieję, że kiedyś odzyskają swoją własność, a w ostateczności skorzysta z tych rzeczy ktoś, kogo sami wybiorą. Byłam przy tym, jak oficerowie zabierali moje zabawki, byłam od samego początku. Robiło mi się bardzo smutno. Chciało mi się płakać, ale już wiedziałam, że nie mogę. Nie walczyłam, nie protestowałam. Oddaliśmy mój dom dla lalek mojej przyjaciółce, Danusi. Kiedy widziałam, jak się nim bawi, czułam się szczęśliwa. Zawsze go podziwiała, a ja zdawałam sobie sprawę, że nie mogę go zabrać ze sobą. Bo jasne było, że nie pozostaniemy długo w naszym mieszkaniu, chociaż jeszcze nie wiedzieliśmy, dokąd pójdziemy i kiedy pójdziemy.

Pewnego dnia, pod nieobecność taty, który wyruszył w poszukiwaniu zaopatrzenia, kolejna grupa oficerów weszła do mieszkania, by coś sobie zabrać. Ojciec lubił robić zdjęcia. Miał świetny niemiecki aparat fotograficzny, Leica. Jakoś się ten aparat uchował i był wciąż w mieszkaniu, odłożony na regał. Jeden z oficerów zobaczył go i przygotował do zabrania. Inny wybrał sobie trochę pięknych książek, pozostałych na półkach naszej biblioteczki. Mama zauważyła, że szczególnie upodobał sobie wysmakowany album. Odwrócił się do niej i zapytał, czy może wziąć. Nie musiał, ale spytał.

– Nie – odpowiedziała mama. – To należy do mojego męża. Muszę go najpierw zapytać.

Oficer się uśmiechnął, to był szyderczy uśmiech. Powiedział: „Mogę to zabrać bez twojego pozwolenia”. Tak powiedział, ale

zachował dobry nastrój. Chwilę odczekał, jego uśmiech stał się szerszy. „Zaczekam jednak na twoją decyzję”, zakończył.

Kiedy tata wrócił późnym popołudniem, mama opowiedziała mu, co się wydarzyło. Uznał, że buja w obłokach. „On pyta – powiedział o niemieckim oficerze – a ty mu to dajesz”. Równanie było proste, zwykła transakcja. Ojcu nie podobało się, że mama naraża rodzinę na niebezpieczeństwo.

Oficer wrócił następnego dnia. Ciągle był w dobrym humorze. – I jak? – spytał mamę. – Co zadecydowałaś?

Mama przeprosiła go i wręczyła mu książkę. „Oczywiście, jest pańska”, dodała. Oficer ją grzecznie przyjął. Był bardzo uprzejmy. Potem powiedział mamie, że Luftwaffe planuje nazajutrz zająć nasze mieszkanie. To nie było formalnym przekazaniem informacji, uczynił to raczej z grzeczności. „Jutro tu przyjdą, a wy będziecie musieli opuścić mieszkanie – powiedział. – Cokolwiek jeszcze macie, musicie spakować”.

Nie było wiele do pakowania. Jedna walizka zapełniona ubraniami, garnkami, patelniami. Żołnierze i oficerowie przejęli mieszkanie puste. Nie została ani jedna zabawka, którą mogłabym wziąć, żadna lalka, żadna szczególna rzecz, która by budziła moje zainteresowanie albo której bym żałowała. Nawet jeśli takie były, nie sądzę, byśmy zadali sobie trud, by je pakować. Rodzice nie wyjaśnili mi, dlaczego się pakujemy ani dokąd idziemy.

Zanim opuściliśmy mieszkanie, ojciec zrobił spis wszystkich rzeczy, które zabrali nam Niemcy. Zapisał, kto co zabrał, także to, gdzie na poszczególnych przedmiotach postawił stempel ze swoim nazwiskiem. Zanotował też nazwiska polskich znajomych, którzy wzięli pozostałe rzeczy. Po tym przygotowaliśmy się do opuszczenia mieszkania. Stanęliśmy na chwilę w kuchni przed wyruszeniem w drogę.